

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek czwartek i sobotę z dodatkami: Gwiazdka Niedzielną, Dom i kuchnia, Przyjaciel zdrowia, Robotnik, Rolnik i Przemysłowiec, Aniół Stróż, Wolne chwile i Dział powieściowy.

Prawdą a Bogiem!

Przedpłata na pocztę kwartalnie 1,25 mk., z odnośnieniem do domu przez listowego 1,49 mk., w Gdańsku 1 mk., z odnośnieniem do domu 1,25 mk. Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołomowego wiersza petytowego. Adres: „Gazeta Gdańska” Danzig, Postschliessfach 188.

Telefon 2650.

Redakcja i ekspedycja: Grobla Przedmiejska (Vorstädtischer Graben) 49.

Telefon 2650.

Dziś Marcina p. Marzyńca.
Jutro Stanisł. Kostki, Leopolda.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 7 21 zachód 4 8
Dziś wschód księżyca 2 43 zachód 2 19

**Przy zakupie towarów
prosimy powoływać się na ogłosze-
nia w „Gazecie Gdańskiej”.**

Konająca Belgia.

Korespondencya Luigi Barziniego.

II.

Londyn nie zmienił się.

Gdy ostatni pociąg ze zbiegami opuścił Folkestone, miasto przybrało swój zwyczajny, ospały wygląd portu transportowego. Nic nie przypominało tu wojny. Anglia jest bodaj jedynym krajem wojującym, który nie zmienił swego wyglądu. Zapomina się tu prawie zupełnie, że Anglia należy do tych dziewięciu czy dziesięciu narodowości, które staczają wojnę. Przybывая z kontynentu, pełnego grozy i rozpacz, odnosi się tu to wrażenie odpoczynku i wytchnienia, które budzi człowieka z przynajmniej go letargu. Zdaje się wówczas, że wszystkie walki, że krew, że zniszczenie, że wszystko to było sennym marzeniem. Londyn potężny, szary i zajęty, ustawicznie pracuje i weseli się i raduje, nie dosięgnięty przez burzę, któraby mogła go godzić w jego życie, zbyt solidny na swych podstawach wielkości, by mogło go cokolwiek zmódr. Podczas wojny z Burami Londyn objawiał więcej energii ale zarazem i więcej niepokoju i entuzjazmu, aniżeli w chwili obecnej. Wówczas bowiem Anglia nie posiadała pewności zwycięstwa. Obecnie nadzieja jej jest tak silna, jak silna jest wola jej. Mierzy ona prawdopodobieństwo swego powodzenia według własnej decyzji.

Gdy rozpoczęła się walka w południowej Afryce zdawało się Anglii, że zdoła pobić Burów pięcioma tysiącami żołnierzy, a tymczasem, aby zwyciężyć, zniewolona była wystawić armię ośm razy większą. Była to iluzja, która zachwiała jej spokojem.

Obecnie Anglia nie czyni obliczeń i dla tego niczem nie kłopotuje się. — Zatonął jeden krążownik. Dobrze, na jego miejsce pobuduje się dwa. Została jedna dywizja zniweczona. Dobrze, wyśle się sześć na jej miejsce. Anglia nie oczekuje zwycięstwa natychmiastowego, lecz jest przygotowana na wszystko. Anglia odnalazła spokojną, cierpliwą, ciągłą, ustawicznie odnawiającą się energię, która potrafiła zmódr olbrzyma Napoleońskiego.

Można prawie powiedzieć, że wojna obecna stanowi w życiu Anglików poprostu jakiś wypadek. Nie przypomina jej na drogach i ulicach nic oprócz wielkich ogłoszeń w pismach i afiszy, zawiadamiających o powinności zaciągania się pod broń, afiszy porozlepianych wszędzie, a nawet w samochodach, w których na szybko można wyczytać zdanie: „Zaciągajcie się do wojska na czas wojny” albo też „Król was woła”, lub też „Ojczyzna potrzebuje was”. Od czasu do czasu przechodzą szeregi nowych rekrutów, ubranych jeszcze po cywilnemu i dają, prowadzeni przez sierżantów, w stronę parków, gdzie odbywają swe pierwsze ćwiczenia. Te tworzące się bataliony przechodzą ulicami, śpiewając Marsyliankę, i doprawdy dziwnym wydaje się, gdy słyszy się ten stary hymn rewolucyjny rozbrzmiewający po ulicach Londynu. Marsylianka stała się hymnem wojsk związkowych. Instynkt wojskowy słucha go, uczucie narodu rozpoznało jego głos. Zaledwie ochotnicy przywdzieją mundury, znikają natychmiast; idą najpierw do wielkich obozów w Aldershot, skąd wyruszają potem na plac boju. Londyn sam nie widzi nawet ruchu wojsk.

Gdyby nie było obawy przed Zeppelinami, z powodu której to obawy gaszą się światła o godzinie 9 wieczorem, co oczywiście przyczynia się do prze-

szkadzania publiczności, bawiącej w teatrze, to olbrzymia ta metropolia nie zmieniłaby w niczem swego wyglądu. Tych kilka lamp elektrycznych, które pozostają zapalone, mają na sobie pokrywkę z czarnego płótna, aby nieprzyjaciel zbliżający się z wysokości nie rozpoznał ich i te kilka światel rzucających skapo swe cienie wokół tak, że topografia miasta zmyli aeroplanautów, którzyby mierzyli w jakieś zakłady, dodają miastu wygląd niezmiernie ciekawy. Londyn protestuje jednakże przeciwko tym środkom zapobiegawczym, które uważa za śmieszne i psujące mu wieczory. — Czyż aby zabezpieczyć się od ataków samolotów nieprzyjacielskich nie posiada Londyn swego najlepszego sprzymierzeńca, starej i żółtej mgły?

Na morzu.

Statek nasz wyruszył późno po południu. Na morzu spokojnym, dalekiem uwijały się torpedowce. Wyszły one wówczas z Doveru i krążywały drogami niezbadanymi. Najwidoczniej tworzyły one wówczas straż nocną i pilnowały one wyznaczonych stref wodnych. Policja morska zaczynała pełnić służbę.

Nigdy bodaj kanał La Manche nie był tak spokojny i cichy. Olbrzymia rozległość wody o kolorze srebrzystym mieniła się w różnych kolorach przy zachodzie słońca i nadawała torpedowcom, rozrzuconym po morzu, wygląd ziarenek różańca. Jakaś eskadra pędziła w stronę północną, inna skierowała się w stronę południową. Od jednej z tych grup oddzielił się nagle jeden kontrtorpedowiec i zbliżył się do naszego statku.

Skierujcie się więcej do brzegu francuskiego i płyńcie nad brzegiem! zawołał do nas jakiś głos stamtąd. Wyłowiono minę, na zwykłej drodze!

— All right! — odpowiedziano mu z naszego statku i natychmiast zawrócono na linię białawą, pochodzącą od kanału i widniejącą na morzu jak mur marmurowy.

Kontrtorpedowiec angielski oddalił się pośpiesznie, pozostawiając za sobą długą smugę wody rozpościerającą się na kształt rozwiniętego płaszcza. Na pokładzie statku było nie wielu podróżnych, może 20 Belgijczyków, prawie wszyscy z okolic zagrożonych, którzy, dowiedziawszy się zagranicą o losie ich rodzin, śpieszyli by im dopomóc lub dzielić z nimi wspólnie dołę i niedolę.

Ostatnich zaś nie znano co prawda, ale odkrywało się je. Od dwóch dni zakazała cenzura angielska wspomnienia Antwerpii. Położenie ostatniego oporu belgijskiego jest rozpaczliwe. Zbiegowie opowiadają, że bombardowanie miasta wzniciło pożar w dzielnicach, położonych na południe. Na poselstwie belgijskiem w Londynie nie ludzono się wczoraj wieczorem co do losu Antwerpii.

Niemiecka artyleria ciężkiego kalibru, mówił to pierwszy sekretarz poselstwa — niszczy nasze forty z precyzyjnością matematyczną, co wskazuje na to od jak dawna fortece nasze były badane i znane. Artyleria ta albo nie może być osiągnięta przez nasze działa, albo też jest tak ukryta, że niepodobna jej odnaleźć.

Zniszczenie fortów bombardowanych wydaje się wprost fantastycznym.

Niechaj pan sobie wyobrazi — dodał dalej dyplomata — że fort, w którym walczył jeden z moich braci (miałem 5-ciu braci w armii, pozostało mi tylko dwóch) nie tylko, że został zupełnie zniszczony, zniszczony, ale w tem miejscu, gdzie znajdował się, wytworzył się poprostu dół, wytworzyło się zagłębienie. Całe pokrycie, całe sklepienia kazamatów i kaponier zawałyły się, a fort został jakby pochłonięty przez swe podziemia.

Wszelkie druki

wykonuje szybko i gustownie

Drukarnia „Gazety Gdańskiej”.

Ogranizacje polskie w Ameryce.

Donoszą z Chicago do Krakowa: Odbyło się tutaj dnia 24 b. m. zgromadzenie pięciu najznacniejszych centrów polskiego Skarbu Narodowego w Ameryce, które postanowiły zjednoczyć wszystkie organizacje pod jednym sztandarem centralnego Komitetu polskiego w Ameryce. Celem tego Komitetu jest ujęcie w rękę całego wychodźstwa, aby Ojczyźnie europejskiej nieść pomoc czynną.

W zgromadzeniu tem brały udział: 1 Skarb Narodowy Polskiej Rady Narodowej. — 2 Fundusz niepodległościowy Związku Narodowego polskiego. — 3 Skarb Polski Zjednoczenia polskiego R. K. — 4 Fundusz Kościuszkowski Związku Sokołów — i 5 Fundusz Związku Polek.

Równocześnie wezwało zgromadzenie wszystkie organizacje patryotyczne, by ofiary swe składały do któregośkolwiek z wymienionych wyżej stowarzyszeń, aby zapobiedz rozpraszaniu sił i skupić pracę w jedno ognisko. Uchwalono dalej, że Centralny Komitet polski w Ameryce jest jedyną legalną organizacją narodową dla całego wychodźstwa, stanowiącą i decydującą we wszystkich kwestiach polityki polskiej w Ameryce i reprezentuje Polaków amerykańskich na zewnątrz wobec rządu Stanów Zjednoczonych. W końcu zgromadzenie zwróciło się tak do wyższego polskiego duchowieństwa w Ameryce, jak i do rodaków z poza grona wymienionych organizacji, aby wspólnie z niemi stanęli do pracy dla Ojczyzny w tak ważnych przełomowych chwilach dziejowych, mogących zadecydować o naszej przyszłości. Krakowski „Głos Narodu” donosząc o powyższym fakcie dodaje od siebie, co następuje: Z niekłamana radością witamy ten znamienity objaw solidarności narodowej, który poczęty za Oceanem, bodaj nam tutaj na naszej ziemi był przykładem i zachęcią do naśladownictwa. Rodacy nasi za morzem, widząc co znaczy jedność, solidarność i nabywszy tam hartu ducha, zrzeszają się pod sztandarem Naszej Królowej Polski, by pracować usilnie, rzucać obfity grosz wdowi na budowę nowego gmachu przyszłej Polski. — A my, uderzmy się w piersi, czy pracujemy podobnie, jak ci nasi ziomkowie w Ameryce? — mamy za dewizę „in unite fors?” (w jedności siła). Rozstrzeleni w partye i partyjki, stronnictwa, których przywódcy więcej patrzą na osobiste korzyści, jak na sprawę ogólną, dokądże dążymy? Jak długoż jeszcze będziemy dążyli szlakami Sycylijskich i smutnej pamięci następców? Wpatrujemy się w nieocnione obrazy Matejki: Unia lubelska i Rejtan, oby te sceny wbiły się nam w pamięć i treścią swoją wpływały na nasze czyny. Natomiast tutaj w intelektualnym i duchowym sercu Polski, patrzymy na sprawy, które mogą wlać zwątpienie w najhartowniejsze dusze o naszą sprawę narodową.

Skutki wojny w Królestwie.

Posel do Dumy, Nakonieczny, objechał całą niemal ziemię lubelską dla stwierdzenia szkód, jakie wyrządziły toczące się tam przez miesiąc walki pomiędzy wojskami rosyjskimi i austriackimi. W warszawskiej „Gazecie Porannej” (Dwa grosze) z dnia 24-go z. m. opisuje posel Nakonieczny spostrzeżenia swoje w ten sposób:

Najmniej zostały zniszczone okolice na zachód od Kraśnika do Wisły, blizkie granicy, najpierw zajęte przez Austriaków, najwięcej pomiędzy Opolem, Niedźwiedzicą a Trawkami. W niektórych miejscowościach została dosłownie tylko ziemia. Mieszkańcy przez dwa tygodnie otoczeni byli ogniem walki; kryli się po dołach i piwnicach. Wsie całe prawie popalone, tak samo wiele osad i miasteczek, jak Opole, Józefów, Chodel, gdzie pociski artylerii zburzyły kościoły, tak samo w Niedzwicy. Miasto powiatowe Krasnystaw spalone w połowie. Ucierpiał wie-

le Zamość, a cały szereg wsi w jego okolicy spłonął. Ale nie tylko powierzchnię ziemi zniszczyła wojna. Zniszczenie sięgnęło w głąb, zrujnowało samą glebę, w lubelskiem bardzo żyzną. Okopy sypane przez obie armie, zwłaszcza dla artylerii bardzo głębokie, wydobły na wierzch kamienie i żwir, oraz jałowy piasek, zasypując urodzajną wierzchnią warstwę na ogromnych przestrzeniach. Ta szkoda jest nieomal niepowetowana.

Ludność, przeszedłszy okropne dni wojny, odrętwiała z przerażenia, tuła się bezradnie po polach i lasach. Trudno ją nakłonić do powrotu do pracy na roli, do której zresztą brak wszystkiego — inwentarza, zapasów, narzędzi. Całe okolice napęnia straszliwa woń rozkładu — trupy bowiem poległych pochowano zbyt płytko. Obok tego ciągle znajdują się po lasach, jarach, łubinach, zwłoki żołnierzy niepożrebane. Istna „dolina łez”.

Straty materialne nie dają się na razie obliczyć — w każdym razie idą w dziesiątki milionów. Sama ordynacja zamojska poniosła milionowe straty, cały szereg wybornie zagospodarowanych majątków z cukrowniami, gorzelniami, oborami zarodowymi zniszczone zupełnie. Jeszcze większą pożyć strat stanowią zrujnowane gospodarstwa włościańskie. Strat tych nie powetują lata całe.

Wokoło wojny.

Niemcy niewyczerpani.

„Morning Post” donosi: Ponieważ Niemcy przybywszy nad linię Warty stamtąd najlepsze swe wojska wysłali na zachód, pod Ypres i La Bassee, należy się spodziewać nowych ataków. Parcie wojsk rosyjskich jest jeszcze zbyt oddalone od granic niemieckich, aby się dało Niemcom odczuć. Doniesienie o niemieckich atakach na różnych punktach świadczy, że Niemcy nie są jeszcze wyczerpani, jak to niektórzy przypuszczali.

Papież w sprawie pokoju.

„Köln. Ztg.” donosi, że pisma medyolańskie otrzymały z Rzymu wiadomość, iż Papież niebawem wyda encyklikę wzywającą do zwoływania konferencji pokojowej. W encyklice porusza także sprawę państwa kościelnego, wskutek czego Włochy muszą się wypowiedzieć przeciw konferencji. Pisma niemieckie słusznie powątpiewają, czy Papież w takiej encyklice poruszyłyby sprawę rzymską, ponieważ konferencja pokojowa nie miałaby najmniejszych widoków.

Położenie na wschodzie.

Krytyk wojenny „Berl. Tagebl.” major Mohrat pisze o położeniu na wschodzie: Operacje na wschodzie nie są jeszcze ukończone. Nikt nie może żądać od głównej naszej komendy, aby publiczności ogłaszała, gdzie nasze wojska maszerują i gdzie stawiają opór nieprzyjacielowi. Byłoby to bardzo niemądre ze strony naszej głównej komendy, gdyby dla uspokojenia publiczności dała możliwość nieprzyjacielowi dowiedzenia się tego, co chciały się dowiedzieć 3 dywizje nieprzyjacielskie, które pod Kołem zostały poza Wartę odparte. Także główna komenda nasza nakłada sobie największą rezerwę co do komunikatów z tego pola walki. Obie armie operują według wspólnego planu i w swoim czasie, gdy nie będzie zachodziło niebezpieczeństwo szkody, wyjaśnia publiczności operacje. Nie zachodzi obawa, aby powoli następująca główna armia rosyjska mogła przedostać się na obszary niemieckie. Nasza armia wschodnia nie jest pobita, uważać ją należy obecnie raczej za silniejszą niż poprzednio i przeszkodzi posuwaniu się armii rosyjskiej. Wobec długiej granicy jednak nie jest wykluczonem, że silne patrole nieprzyjacielskie, szczególnie kawaleria obejdą lewe skrzydło nasze i przekroczą granicę, aby się dowiedzieć co tam się dzieje. Co będzie potrzebne przeciw temu niebezpieczeństwu, na pewno zastępce komendy ogłoszą.

Znowu bomby nad Warszawą.

Ze Sztokholmu donoszą według pism rosyjskich, że nad Warszawą zjawiły się ponownie aeroplany niemieckie i rzucały bomby, które zabiły 21 osób.

Francuska zaliczka dla Serbii.

Serbska skupsztyna zabrała się na nadzwyczajne posiedzenie, które zaraz uznano za tajne. O przebiegu posiedzenia zachowują najciszejsze milczenie. Po posiedzeniu skupsztyny odbyła się rada koronna pod przewodnictwem następcy tronu. Uczestniczyli w niej także poseł czarnogórski i rosyjski. Obiega pogłoska, że Francja znowu zaliczyła Serbii 50 milionów franków w złocie, które przybyły już do Salonik. Stan zdrowia króla Piotra znowu się pogorszył. Przebywa on wciąż pod opieką lekarzy w Rybarskiej Bani. W Niszu uważają za wykluczone, aby mógł objąć znowu rządy. Książę Jerzy wrócił do zdrowia.

Nowa armia Kitchenera.

Rekrutowanie milionowej armii na żądanie lorda Kitchenera dobiega do końca. Anglia z entuzjazmem przyjęła tę wielką ofiarę, której od niej żądano i nowa armia, jakiej Anglia jeszcze nie widziała, będzie mogła na wiosnę odejść na pole walki. Ale lord Kitchener jeszcze nie jest zadowolony i prze-

widuje, że Anglia chcąc doprowadzić tę wojnę do końca musi być gotowa do dalszych ofiar. Dlatego przewidzianem jest, że minister wojny na końcu grudnia lub na początku stycznia odwoła się znowu do kraju, aby utworzono drugą milionową armię. Rekrutowanie tej drugiej armii odbędzie się od stycznia do marca, wyćwiczenie jej pomiędzy marcem i wrześniem, tak że druga armia milionowa będzie gotowa do odjazdu na pole walki pod koniec jesieni. To wszystko bez względu na rekrutów zaciąganych w Kanadzie i Australii i bez względu na posiłki indyjskie, które znowu przybędą na początku roku przyszłego dla zapełnienia luk powstałych w pierwszym kontyngencie Indów, którzy otrzymali chrzest wojenny pod Dixmuide. Posiłki te wynosić będą znowu około 70 000 chłopów. Rząd japoński zaofiarował rządowi angielskiemu i francuskiemu 300 000 chłopów posiłków, któreby się udały dla pomocy Rosji do Królestwa Polskiego, albo też do Francji. Rządy angielski, francuski i rosyjski oferty japońskiej jednak nie przyjęły oświadczając, że Japonia będzie miała dosyć do czynienia w wojnie kolonialnej na dalekim wschodzie i w Oceanie Spokojnym.

Odezwa Anglików do ludności egipskiej.

Z Kairo donoszą do Hagi: Angielski komendant Egiptu ogłosił następującą odezwę: Aczkolwiek od samego początku wojny rząd turecki pod wpływem naszych wrogów łamał prawo międzynarodowe, rząd angielski nie zarządził środków przeciwko temu, aż do tego był zmuszony wskutek przygotowań wojennych Turcyi w Syrii zwrócić przeciwko Egiptowi, przez naruszenie granic egipskich przez uzbrojone bandy tureckie oraz przez zaczepienie sprzymierzonego Anglii państwa flotą turecką pod dowództwem oficerów niemieckich. Anglia walczy w obronie praw i wolności Egiptu. Ze względu na cześć, jakiej zażywa sułtan z religijnych pobudek u ludności mahometańskiej, Anglia nie żąda, aby lud egipski walczył przeciw Turkom po stronie Anglii, spodziewa się jednak i żąda, aby ludność nieprzyjacielowi nie pomagała i Anglii operacji wojennych nie utrudniała. Z innej strony donoszą, że przywódcy mahometańscy w Maroku wydali odezwę przestrzegającą przed Niemcami, którzy obietnic nie dotrzymują.

Aneksya Epiru.

Südslawische Korrespondenz donosi, że prezydent autonomicznego rządu epirskiego wydał proklamację do narodu, w której ogłasza połączenie Epiru z Grecją. Granicy epirskiej strzegą posterunki greckie. Z innej strony donoszą, że Anglia zagwarantowała Grecji posiadanie Epiru.

Niepokoje w Cyrenaice.

„Corriere della Sera” donosi, że w Cyrenaice Beduini zaatakowali wzmocniony obóz włoski w Slonta i ostrzelali go armatami, zostali jednak odparci. Włosi stracili w poległych jednego oficera i 10 żołnierzy oraz kilku rannych. Rząd włoski postanowił sprowadzić do Lybii posiłki z Brytrei i Benardiru. W związku z tem warto przypomnieć, że pisma włoskie skarżyły się, że agenci niemieccy bawią wśród Beduinów w Trypolisie i uprawiają tam agitację, która pośrednio może się zwrócić także przeciwko Włochom.

Lech.

W dawnej stolicy Polski, w Gnieźnie, gdzie według podania Lech znalazł gniazdo białego orła, i tam zbudował pierwszą osadę polską, wychodzi patryotyczne pismo polskie — Gazeta Gnieźnieńska — której oprócz krewkości, żadnego zarzutu zrobić nie można. Ta krewkość łomaczy się tem, że w redakcyi zasiadają młode siły i machają cięcie szabelką. Młodość, to jest błąd, który z każdym dniem staje się mniejszym, to znaczy, że z czasem młodzi redaktorzy dojrzeją, a da Bóg, może nawet sędziwego wieku doczekają. Stanowisko redaktorów wymaga jednak, aby wymierzając cięcia, nie ranił bezpotrzebnie ludzi, którzy im nic złego nie uczynili.

W nr. 249 zamieszcza „Lech” notatkę, krótką, ale zjadliwą, którą się „Gazeta Gdańska” uczuła boleśnie dotkniętą. Pytam się rzetelnie, gdzie to „Gdańska”, występując przeciw rozszerzaniu plotek o wrogach Niemców, sama takie plotki rozszerzała, i gdzie nie była „choćby przez dwa tygodnie konsekwentną?”

Czyż dlatego, że „Gazeta Gdańska”, jako pismo kresowe, stacza ciężką walkę nie tylko z przeciwnikami, którzyby ją radzi w łyżce wody utopić, ale i pod względem materialnym ciężkie przechodzi chwile — jeszcze ma być wystawiona na pośmiewisko przez gazety, któreby ją według sił popierać powinny?

Notatka „Lecha” dostała się prawdopodobnie jedynie przez niedopatrzenie się pana naczelnego redaktora, którego znam osobiście jako człowieka zanego charakteru i nie wątpię, że „Lech” wyrządzą „Gazecie Gdańskiej” ciężką krzywdę naprawi.

Andrzej Jaks.

Wiadomości kościelne.

List Papieża do arcybiskupa w Reims.

Arcybiskup Reims kardynał Lucon przesłał Ojcu św. list ze sprawozdaniem o stosunkach panujących w dycezyi. Na to Papież przesłał kardynałowi następującą odpowiedź: Z szczególnem zajęciem przyjeśliśmy do wiadomości list z dnia 3 b. m., który nam przysłałeś i dziękujemy Ci za niego. Jeśli serce nasze od samego początku naszego pontyfikatu śledzi smutne wypadki teraźniejsze, tem większy sprawiło mi ból, gdy z listu Twego doszedł nas odgłos bolesny tych wypadków i że pierwszy nasz list do Ciebie piszemy wśród tak smutnych okoliczności. Śledziliśmy wiadomości o ciężkich wypadkach, które zdarzyły się w sławnym mieście Reims, Twojej stolicy arcybiskupiej, ze szczególną uwagą i jesteśmy Ci wdzięczni za to, żeś nam dał tak szczegółowy opis tych wypadków. Bądź przekonany, drogi synu, że żywo współczujemy Twój wielkiej boleści na widok tylu nieszczęść, jako też na myśl o nieszczęsnych skutkach wojny, zarówno pod względem religijnym i artystycznym jak i materialnym dla ciężko doświadczonej Twój dycezyi, bądź przekonany, że błagamy Boga o wiele łaski i pociechy dla Ciebie, Twojego duchowieństwa i powierzonych Ci wiernych, które w nieszczęściach dzisiejszych są tak pożądane i potrzebne, że Wam wszystkim, a szczególnie Tobie, kochany Synu, przesyłamy z całego serca apostołskie błogosławieństwo. — Niektóre pisma rzymskie w dopiskach powiadają, że list Papieża odnosi się do bombardowania Reims przez Niemców.

Do Czytelników!

Od czasu wybuchu okrutnej wojny europejskiej „Gazeta Gdańska” ciężkie przechodziła czasy. Zaraz w pierwszych dniach mobilizacyi z rozporządzenia wyższej władzy wydawnictwo nasze na czas nieograniczony zawieszono, lokale redakcyi i drukarni zamknięto, najkonieczniejsze części maszyn zabrano, a wydawcę pana Jana Kwiatkowskiego uwięziono.

Gdy po jakimś czasie nadeszło zezwolenie na dalsze wydawanie „Gazety Gdańskiej”, brak było personelu, gdyż przeważne siły powołane zostały pod broń. Chybiło także na zapasie papieru i smaru drukarskiej. Wobec tego na wzór innych gazet wydawnictwo czuło się zniewolone zaprzestać na razie załączenia dodatków.

Uszczuplenie takie bardzo ciążyło na sercu naszemu wydawcy, panu Janowi Kwiatkowskiemu. Dokładał przeto wszelkich starań, aby przynajmniej częściowo niedomaganiu temu zadosyćczynić. Ponieważ za najważniejszy dodatek uważał „Gwiazdkę Niedzielną”, przeto po usunięciu największych przeszkód chwilowych, z przysięgłym tygodniem na razie przystąpi do ponownego wydawania rzeczzonego dodatku, szczególnie miłego osobom starszym i Szanownym Czytelniczkom.

Treść „Gwiazdki Niedzielną” będzie obfita i ciekawa. Oprócz ewangelii i nauk, zawierać będzie nadzwyczaj sličną i ciekawą powieść pod tytułem „Boża Opieka”, na którą szczególną zwracamy uwagę. Nadto zamieszczać będziemy regularnie artykuły krótsze i kącik dla śmiechu.

Jak z tego wynika, pan Jan Kwiatkowski mimo nadzwyczaj trudnego położenia, nie szczędzi wydatków, aby Czytelników swoich zadowolić.

Każdy, który cokolwiek się zastanowi, przyzna, że bez ogłoszeń gazeta istnieć nie może, gdyż są one jedynym źródłem dochodu dla wydawcy. A tu kupcy i przedsiębiorcy reklamy tego rodzaju nie urządzają, druków prywatnych nikt nie zamawia, gdy tymczasem personel, dzierżawa, papier i smara drukarska wymagają znacznych wydatków w gotówce.

Pan Jan Kwiatkowski zwraca się przeto do Szanownych Rodaków z gorącą prośbą, aby zabiegali jego wedle sił zechcieli poprzeć. Nie żąda on wiele. Wystarczy mu zupełnie, jeżeli zwolennicy „Gazety Gdańskiej” podwoją mu grono Czytelników. A cóż łatwiejszego nad to? Niechaj każdy zakrzęta się wśród swoich znajomych i krewnych i przysporzy mu chociaż jednego nowego abonenta. Czasy obecnie ciekawe, gdyż na wschodzie i zachodzie toczą się zawzięte bitwy. Nieomal z każdej rodziny znajduje się ktoś wśród armii walczących. Każdy przeto ciekaw jest najnowszych wypadków, o których regularnie pisze „Gazeta Gdańska”. Ponieważ zaś wśród naszych Rodaków jeszcze wiele jest nie czytających jej, przeto werbowanie nowych zastępów nie tak trudne, jak sobie niejeden wyobraża. Brak tylko dobrych chęci i niezłomnej woli.

Do dzieła więc Bracia! Stańcie do pracy jak jeden mąż, a wkrótce praca Wasza uwieńczona zostanie pomyślnym skutkiem. Hasłem niechaj Wam będzie: „Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego”.

„Gazetę Gdańską” zamawiać można każdego czasu i na wszystkich pocztach. A ponieważ obecna chwila jest nadzwyczaj korzystną, więc pokażcie, że zabiegi Wydawcy Waszego umiecie dostatecznie ocenić i przysporzycie mu na 1-go grudnia nowy zastęp Czytelników, aby w ten sposób chociaż częściowo mógł pokryć niedobór, jaki powstał wskutek braku ogłoszeń. Dałby Bóg, iżby słowa te nie obity się o serca Wasze jak o głaz, lecz jak ziarna pszeniczne padły na dobrą rolę i plon obfity wydały.

Baczność!

Kto nie otrzyma „Gazety Gdańskiej” na czas lub nie dostanie jej wcale, niechaj nam o tem natychmiast doniesie.

Prosimy usilnie napisać nam o tem zaraz, a niebawem postaramy się o ukaranie winnego.

Jako adres wystarczy:

„GAZETA GDANSKA” — DANZIG.

Wiadomości potoczne.

Każdą czytelnickę i każdego z Czytelników naszych prosimy o nadesłanie choćby tylko w kilku słowach skreślonych na karcie pocztowej każdego wypadku, jaki zajdzie w ich bliższej lub dalszej okolicy. Wiadomości te podawać będziemy bezpłatnie w poniższych wiadomościach potocznych. Donosić prosimy stale i o ile możności jak najwcześniej.

Jak długo potrwa wojna? Pewien francuski znawca wojskowy wyliczył dokładnie dla pisma „Daily Mail”, jak długo potrwa jeszcze wojna, o ile Niemcy nie popełnią błędów. Powaga ta dzieli wojnę na 6 oddziałów. Pierwsza faza obejmuje marsz Niemców przez Belgię i Francję, druga bitwę nad Marną i odwrót Niemców pod Aisne, trzecia bitwa nad rzeką Aisne, która rozwinęła się w bitwę pod Calais, czwarta faza obejmuje odwrót Niemców i walki nad Mozą, piąta walki nad Renem a szósta marsz na Berlin. Walka około Calais zdaniem powagi „Daily Mail” ukończona będzie w początku grudnia, walka nad Mozą w początku maja 1915, walka nad Renem w początku lutego 1916, marsz na Berlin i zawarcie pokoju nastąpią w 1917 roku. „Daily Mail” zupełnie poważnie traktuje wywody swego męża zaufania i dodaje do nich wielki artykuł.

„**Nie przyjmuje się**”. W pewnej amerykańskiej gazecie była niedawno następująca nototka, tycząca się płacenia prenumeraty za gazetę: Jakiś obywatel może sobie używać swej brodawki w tyle na karku jako guzika do kołnierza — może sobie uśiąć w tyle wagonu na zderzakach, aby zaoszczędzić pieniędzy na jazdę — może wstrzymać chód zegarka w nocy, aby się nie zużywał — może pisać „i” bez kropki, a „t” bez kreski, aby zaoszczędzić atramentu — i mimo to wszystko może jeszcze dalej pozostać dżentelmenem (aczkolwiek honorowym) w porównaniu z tym, który przez dwa lub trzy miesiące pobiera regularnie gazetę, a kiedy przyjdzie do płacenia, wtenczas posyła ją prosto z powrotem z dopiskiem: „Nie przyjmuje się”. — I u nas wypadki takie nie są rzadkością.

Ceny maksymalne (najwyższe) kartofli. Neue Polit. Korrespondenz donosi, że rada związkowa ukończyła narady w sprawie ustanowienia cen maksymalnych kartofli, które od kilku dni odbywały się z znawcami z kół handlu i rolnictwa. Rada związkowa niebawem zajmowała się będzie projektem o ustanowieniu cen maksymalnych. Także magistrat miasta Berlina wystąpił podanie do rządu o ustanowienie cen maksymalnych.

Z zawodowej inteligencji poległo dotychczas w obecnej wojnie po stronie niemieckiej 529 prawników i wyższych urzędników administracyjnych, w tej liczbie 3 profesorów, 2 radców, 120 sędziów i prokuratorów, 14 adwokatów, 137 asesorów, 173 referendarjuszy itp.

Żarciki rosyjskie. W „żartach”, na jakie pozwalali sobie kozacy w Prusach Wschodnich, odgrywały także zabite świnie wielką rolę. Według sprawozdawcy holenderskiego „Nieuwe Rotterdamse Courant” znalazł pewien landrat w swoim pokoju sypialnym zarżniętą świnie, ubraną w jego własne palto. W innej miejscowości zabili kozacy świnie, ubrali ją i położyli w łóżko jako wilka w bajce. Głowa i nogi wychodziły z pod kołdry. Donosi o tem „Gazeta Wojenna”, wydawana przez niemiecką komendę wojskową.

Los jeńców i rannych austriackich w Serbii. Korespondent wojenny dziennika „Az Est” donosi do swej gazety: Serbowie cenią to bardzo, że w Austrii obchodzą się dobrze z jeńcami serbskimi. Już choćby z tego powodu, a nietylko z naturalnych względów humanitarnych również i Serbowie jaknajlepiej obchodzą się z austriackimi jeńcami i rannymi w Serbii. Są bardzo uprzejmi wobec oficerów austriackich a rannymi zajmują się troskliwiej, niż nawet własnymi rannymi. — Tyle gazeta madziarska, zwykle pisząca przeciw Serbom.

Gdańsk. Posiedziciel Meyer z Rotmanowa, który pod Działdowem dostał się do niewoli rosyjskiej i później przewieziony został do Moskwy, przyjechał już przez Szwecję do Gdańska.

WIELKOPOLSKA.

Gostyń. W cukrowni tutejszej kampania tegoroczna, zaledwie zaczęta, już drugą spowodowała ofiarę życia ludzkiego. Robotnik pewien pokaleczony został przez pas transmisyjny tak niebezpiecznie, że zmarł w kilku godzinach po wypadku. Dnia poprzedniego drugi robotnik (Leśniarczyk) dostał się pomiędzy walce i tak straszne odniósł okaleczenia, że umarł na miejscu. Oprócz tego pewien robotnik przy taczce padł śmiertelnie tknięty paralizem. Wypadki takie, jak powyższe, zapewne nie zakończą się tylko śmiercią robotników, ale i klęską rodzin.

Leszno. Na dworcu tutejszym spotkało 29-letnią wdowę po konduktorze Eliaszu straszne nieszczęście. Zatrudniona czyszczeniem wagonów śpiesząc z jednego toru na drugi, pochwyconą została

przez lokomotywę. Koła odciły nieszczęśliwej obie nogi, jedną przy tułowiu, drugą poniżej kolana. Odwieziona do szpitala, mimo natychmiastowej operacji, zmarła wkrótce, zostawiając troje dzieci sierotami.

STAROPOLSKA.

Pawłowice (pow. pszczyński). W jednej z pierwszych walk na ziemi francuskiej, poległ śp. Karol Alojzy Brandys, brat naszego posła do parlamentu, ks proboszcza Brandysa z Dziegowic. Strata tem dotkliwsza, ponieważ śp. Karol wkrótce miał się żenić i objąć gospodarstwo po podaszłych w wieku rodzicach. Strapioną rodzinę niechaj Pan Bóg w ich smutku pocieszyć raczy, poległemu śp. Karolowi wieczny odpoczynek racz dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki.

Z DALSZYCH STRON.

Berlin. Nawet krwawa wojna daje sposobność do różnych wymysłów złodziejskich. I tak w Neuköln operuje od pewnego czasu jakaś niewiasta, która ubiera się w żałobę, ażeby swój proceder złodziejski łatwiej przeprowadzić. Ta pani przybiera bardzo strokaną minę i udaje się przeważnie do domów, gdzie mężów niema w domu i opowiada, że mąż jej padł na polu bitwy i że nie mając teraz tu nikogo, chce wyjechać do swych rodzinnych stron i to do Szlezwiugu. Ponieważ tylko najpotrzebniejsze rzeczy ze sobą zabiera, przeto chce swe urządzenie za każdą cenę sprzedać. Pozatem ma w sklepie dość dużo perek, które także za niską cenę sprzedaje. Ten manewr udał się tej pani w kilku wypadkach i wpłaciła na konto tej sprzedaży po 10 do 20 mk. Nie małe było jednak rozczarowanie reflektantek, gdy się udały do jej mieszkania, które podała przy Bergstrasse i dowiedziały się, że tam wcale taka osoba nie mieszka.

— Przy Dolzigerstrasse 44 zajęta była portyerka Thiele zamiataniem schodów, zostawiwszy w domu dwoje dzieci 2 i pół i półtora roku stare. Młodsze ułożyła w żelaznym łóżeczku i ażeby się dziecko nie zaziębiło, owinęła mu szyję szalem. Dziecko bawiło się w łóżeczku i przez przypadek zahaczyło się owym szalem za żelazne pręty i nie mogło się z tego położenia wydostać. Gdy matka wróciła, zastała swe najmłodsze bez ducha. Dziecko bowiem szamocąc się, udusiło się owym szalem.

— Straszną śmiercią zginął robotnik Schadow, który był zatrudniony w leżarni firmy wszechświatowej Siemens u. Halske. Schadow był od kilku dni zatrudniony przy jednym z piecy i czyścił właśnie ruszt u spodu, kiedy piec był rozpalony i pelen rozpalonych węgli. Drzwi od pieca były już od dłuższego czasu pęknięte i pomimo zwrócenia uwagi majstrowi na niebezpieczeństwo, pieca nie zreparowano. Naraz buchły płomienie w drzwi, które zupełnie teraz wyleciały, a rozżarzone węgle posypały się lawą na kłęczącego tuż przy piecu Schadowa. Można sobie wystawić ten obraz, gdzie człowiek żywy leży na ziemi, a na nim kupa palących się węgli. Na krzyk nieszczęśliwego przybiegła pomoc, lecz wydobyto już na pół zwęglonego biedaka. Wśród okropnych męczarni zmarł w lazarecie, dokąd go odwieziono. Zmarły pozostawił rodzinę, składającą się z żony i dziewięciu dzieci. — Ubolewać tylko trzeba, że w takiej wielkiej i bogatej firmie, panować mogą takie stosunki i tak mało kontroli w takich niebezpiecznych miejscach. Jest także pozatem bardzo dziwnym, że nie było wcale bandażu w fabryce, dopiero w lazarecie poczęto nieszczęśliwą ofiarę bandażować, lecz w toku tego zmarł.

— Niezwykły proces toczył się przed II izbą karną w Berlinie przeciw pomocnikowi biurowemu H. Riesemu, którego urząd pocztowy w Szarlottenburgu przyjął do pomocy w miejsce urzędnika wziętego na wojnę. R. cały czas otwierał listy i paczki polowe i przywłaszczał sobie zawartość ich. Sąd skazał go za to na rok więzienia.

Bergendorff. Straszne morderstwo wykryto w Bergendorfie pod Hamburgiem. Znalezione tam bowiem właścicielkę osady niejakąs Steffen i jej służącą bez życia. Steffen miała rozciętą głowę, a służąca, jak się wykazało, została uduszoną. Podejrzanie padło na parobka Meissnera, który tego samego dnia znikł. Policja wprowadziło wszystko w bieg, ażeby móz jak najprędzej mniemanego mordercę pochwycić.

Zabity czy nie — ? Ciekawy epizod opisują rodzice pewnego wojaka w pewnej niemieckiej gazecie z Zittau. Podług urzędowej listy strat poległ na wschodnim polu walki ich syn, wicewachmistrz rezerwy w dniu 8 września. Poza tem doniósł rodzicom o śmierci syna oficer i przysłał paczkę listów, które znaleziono przy zabitym. Także jeden z jego towarzyszy broni potwierdził listownie śmierć wicewachmistrza.

Rodzice jednak nie zadowolili się temi wiadomościami, chociaż były niby zupełnie wiarogodne, tylko poczynili starania, ażeby mieć definitywną pewność. Wynaleźli też jednego z towarzyszy syna, który leżał ranny w lazarecie w Dreźnie i nieśtety ten nietylko potwierdził śmierć towarzysza, ale nawet, jak twierdził — był pomocnym przy jego pogrzebie.

Teraz po potwierdzeniu z czterech stron, byli rodzice pewni, że rzeczywiście syn ich poległ i podali ogłoszenie pośmiertne do gazet, wobec czego dostali liczne listy i telegramy kondolencyjne.

Jakie było jednak zdziwienie zmarłych rodziców, gdy kilka dni potem dostali wiadomość urzędową z Altony, w której donosi pewna pani z Mo-

skwy, że jakiś wicewachmistrz St. leży ranny w lazarecie w Moskwie. Krótco potem przychodzi pocztówka, pisana ręką ich syna, w której pisze, że jest razem z kilku towarzyszami w niewoli i znajduje się w Tobolsku na Sybirze.

Można sobie wystawić radość rodziców, którzy naraz odzyskali zabitego i pochowanego syna. — Ta cała historyjka jest swoją drogą bardzo znamionną.

Jakich zabiegów wymaga ściągnięcie jednego fenyga? Pewien posiadziciel kilkumorgowej parceli i domostwa pod Berlinem odebrał rekomendowany list z urzędu katastralnego, frankowany znacznikiem 25-fenygowym, w którym go wzywano, by w przeciągu trzech dni stawił się na kataster i podpisał protokół, w którym unormawano opłacanie jakiejś renty gminnej.

Ów posiadziciel uważał tę sprawę za bardzo ważną i podążył do Berlina, by się dowiedzieć o rzeczy samej. Tu się dowiedział, że opodatkowano go na jeden fenyg rocznie, która to suma co rok będzie ściągana. Monitowany chciał ewentualnie całą sumę z góry zapłacić, by uniknąć pisaniny itp., lecz dostał odpowiedź, że to nie idzie i że woźny co rok po ten olbrzymi podatek się zgłosi.

A więc do płacenia był jeden fenyg; wydano na list rekomendowany natomiast 25 fen., właściciel — jak sam stwierdza — zmudził kilka godzin, zapłacił za dorózkę 2 mk., urzędnicy musieli wpierv wysłać list, następnie przeprowadzać ksiązkowanie przez kilka książek, a wreszcie woźny będzie się co rok udawał poza miasto, by ściągnąć podatek.

Takiej mozolnej i skomplikowanej pracy wymaga ściągnięcie jednego fenyga.

Brawo! Porządek być musi!

Żłodzieje w centrali Czerwonego Krzyża. Czerwony Krzyż urządził w Berlinie osobne biuro przy Markgrafenstr. 40, gdzie zbierano wszystkie datki dla żołnierzy stojących w polu. Pomiędzy pracownikami zatrudnionych było także sześciu tak zwanych pakerów, którzy rzeczy przeznaczone do wysyłki pakowali w osobne paczki.

Ich całe postępowanie było tego rodzaju, że zwrócili na siebie uwagę i poczęto tych gorliwych współpracowników obserwować. Wykazało się też niebawem, że wszyscy sześciu to jedna szajka złodziei, którzy najlepsze rzeczy usuwali na bok i sprzedawali. Schwytano też panów bratków na gorącym uczynku i jednocześnie przeszukano ich prywatne mieszkania. Znalezione tam wielkie zapasy najrozmaitszych rzeczy, które pochodzą właśnie z tej kradzieży. Wszystkich tych sumiennych pracowników ulokowano tam, gdzie należeli.

Bajkarze. Bajki, plotki itd. w czasie wojennym tworzą się i rosną — niektóre — do rozmiarów przeogromnych. Telegrafistami są zazwyczaj strażnicy lub politycy przy kieliszku lub szklance. Źródła ich wiedzy, względnie przypuszczenia są zawsze pierwszorzędne. A że o nich reszta świata — czy to źródło niemieckie, czy francuskie lub rosyjskie — nie wie, to podnosi oczywiście wartość „wiernych” informacji oczywiście przedewszystkiem we własnych oczach. Z miną tajemniczą łaskawie dzieli się „wieściami” swoimi z towarzyszami przy kieliszku. Gdyby tak według nich szło, toby już właściwie po wojnie być powinno. Wybite byłyby wszystkie armie, w głębinach morskich spoczywałyby wszelkie okręty wojenne. Są zawsze jeszcze ludzie, wierzący gadkom pierwszych lepszych, powtarzając je dalej ku serdecznej, acz cichej radości „oryginalnych depeszo-twórców.

Rozmaitości.

Falszywy oficer. Pewien 24-letni krawiec nazwiskiem Richard Kläden, który odsiedział już 4 i pół roku domu karnego i codopiero z niego wyszedł, zapragnął w obecnym czasie wojennym odegrać wielką rolę. Widząc o tem jak w Berlinie uwielbiają obecnie żołnierzy, a tem więcej wojaków rannych, przebrał się za oficera strzelców i paradował po ulicach.

Chodził sobie pan oficer, założywszy jeszcze żelazny krzyż, od kawiarni do kawiarni udając rannego, podpierając się kijem i opowiadając niestworzone rzeczy o tem co widział i przeszedł. Naturalnie że znalazł całe gromady przyjacieli, którzy go wprost uwielbiali, a pan oficer umiał z tego korzystać.

Grał on swą rolę tak dobrze, przedstawiając się za Freiherrn v. Götz, że ze wszystkich stron dostawał pożyczki, a pewien lekarz wypomógł mu nawet większą sumą. Pozatem miał też pan oficer pociąg do pici pięknej, która mu się na każdym kroku odważała. Zapoznał się także z pewną dość zamożną rodziną — no i zakochał się w jednej z córek, którą umiał tak usidlić, że dziewczyna opuściła dom rodzicielski i wyjechała ze swym kochankiem do Dreżna, naturalnie zabezpieczywszy się wpierv dość dobrze na podróż.

Ponieważ pan baron już w Hamburgu i innych miastach porobił różne oszukaństwa, przeto kryminalna policja miała go na oku i przychwytała pana bratka w Dreźnie, gdzie używał dalej świata wspólnie ze swą narzeczoną — kosztom innych.

—c—

Żłudzenie kalek. Doświadczenia obecnej wojny już wielokrotnie potwierdziły znane oddawna w chirurgii zjawisko złudzenia. Ranni, którym dla uratowania życia, ucięto rękę, lub nogę, w całości, czy części, np. jeden palec, przez bardzo długi czas

małym palcu n ręk, której już mu brak całkowicie. miejsce tego bólu, mówi, że mu dokucza np. rana na w amputowanym organie, okęsała nawet dokładnie coś obciąża ręką. Najczęściej jednak czuje on ból gach, przyczem oczywiste upada, albo chwyci za wością, gdyż nierzadko próbuje on stanąć na obu no- mjeńcu. Dla tego należy odczuwać go wielką troskli- zupełnie wrazenie, że odczuwa nogę jest na dawnem taki netylko zapomina o swem kalectwie, ale ma po operacji "czują" amputowany organ. Biedak

Jeżeli się skaleczy w palec, nerw dochodzący do tego miejsca podaje to wrazenie do mózgu i tam wywołuje świadomość bólu. Otóż przez ucięcie zupełne tego palca, pewna ilość nerwów zostaje wprawdzie przerwana, ale nie usunięta. Przeciwnie, podrażnione przez operację, wywołują one tem silniej w mózgu świadomość bólu. Myśl chorego szuka nieświadomie przyczyny bólu w miejscu, do którego właśnie te nerwy dochodzą. Ale wrażliwość ta zanika stopniowo. Nerw się uspokaja, a z czasem nawet zupełnie obumiera. Zrzadka, a potem wcale nie daje się wówczas odczuć taki ból nieprawdziwy i człowiek tem łatwiej przywyka do swego kalectwa.

Długi czas próbowano te zjawiska objaśnić jakimś przyćmieniem świadomości, czy zaburzeniem umysłu, wywołanem przez operację i utratę krwi. Ale dziś wiemy, że podobne złudzenia dotyczą ludzi, którzy mimo nich zachowują zupełną władzę myśli i świadomości i nie mogą być uważani za chorych. Przyczyna złudzenia jest inna. Oto w mózgu, jak wiemy, schodzą się niby druty w stacyi telegraficznej, nerwy, które pośredniczą między nim a wszystkimi członkami ciała.

—o—

Gdańsk, dnia 12 listopada 1914.

Gdański targ na bydło.

Placono za centnar żywej wagi:

Wół 11 szt.: I kl. mięsistych, wypasłych, liczących najwyżej 4-7 lat, 00-00 mk., II kl. młodych mięsistych, niewypasłych i starszych wypasłych 00-00 mk., III kl. umiarkowanie wypasłe młode, dobrze wypasłe starsze 00-00 mk., IV. kl. słabe wypasłe każdego wieku 35-38 mk.

Stadników 53 szt.: I kl. mięsistych, wyrosłych 00-48 mk., II kl. mięsistych, młodszych 41-46 mk., III kl. umiarkowanie odżywianych młodszych i dobrze odżywianych starszych 35-40 mk., IV kl. umiarkowanie odżywiane 33 mk.

Jałoszki i krowy 67 szt.: I. kl. mięsiste, wypasłe jałoszki 00-00 mk., II kl. mięsiste, wypasłe krowy do 7 lat 40-43 mk., III kl. starsze wypasłe krowy i polednio rozwinięte młodsze krowy i jałoszki 34-38 mk., IV kl. umiarkowanie pasione krowy i jałoszki 28-33 mk., V kl. słabo pasione krowy i jałoszki do 25 mk.

Cieląt 98 szt.: I kl. tuczne 00-00 mk., II kl. tuczne i pierwszorządne cielaki do ssania 55-59 mk., III kl. średnio-tuczne ale dobre cielaki do ssania 50-53 mk., IV kl. 40-46 mk., polednie ssaki 00-00 mk.

Owce 258 szt.: I kl. tuczne jagnięta i młode tuczne skopy 40-42 mk., II kl. starsze tuczne skopy 35-37 mk., III kl. średnio tuczne skopy i jagnięta (marcowe) 25-30 mk., IV kl. owce z nizin 0-60 mk.

Świnie 1299 szt.: I kl. tłuste, mające przeszło 3 ctr. żywej wagi 60-62 mk., II kl. mięsiste lepszych ras i krzyżówek tychże waga przeszło 2 1/2 centn. żywej wagi 53-56 mk., III kl. mięsiste lepszych ras i krzyżówek tychże do 2 1/2 centnara żywej wagi 50-54 mk., IV kl. mięsiste 45-52 mk., V kl. słabo rozwinięte świnie 40-44 mk., VI kl. maciory 47-52 mk.

Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej” J. Kwiatkowskiego w Gdańsku. Redaktor odpowiedzialny Henryk Wiczorkiewicz w Gdańsku.

Książki kaszubskie!

O Panu Czorlińskim
co do Pucka po sece jachol

na papierze kredowym	2,50 mk.
na papierze zwykłym	2,—
Jak w Koscérnio koscelnygo obrele	—,75
Jasiek z Knieji	—,25
Kaszuba pod Widnem	—,25
Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu	—,90
Zarys ogólnej pisowni i składni pomorsko-kaszubskiej	1,—

Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub pobraniem pocztowem (Nachnahme).
Na porto i opakowanie liczyć należy od każdej marki 10 fen., zaliczka 20 fen. więcej.

Adres nasz:

Gazeta Gdańska — Danzig.

BILETY WIZYTOWE
wykonuje
„GAZETA GDAŃSKA”

Wełnę
flanelę
trykoty
barchany
materye
bieliznę
płótna
miechy
kożuchy
konfekcye

Mimo wiecznie wzrastających cen w wszelkich artykułach bławatnych sprzedajemy z powodu bardzo korzystnego zakupu dopóki zapasy starczą po starych niskich cenach.

Kupiec Konsum-Verein E. G. m. b. H. Wejherowo.

Orzeźwiające napoje

sporządza się najlepiej samemu prawdziwymi Reichla limonadowymi ekstraktami syropowymi. Pół łyżeczki na szklankę wody cukrzanej wystarczy do momentalnego sporządzenia bardzo cudnie smakującej limonady o słachetnym aromacie i czystym zapachu owocowym maliny, poziomki, czereśni, cytryny, grenadyny, pomarańczy itd. Niezwykle korzystne i proste. 1 butelka oryginalna 75 fen. Jedyny fabrykant Otto Reichel, Berlin S. O. Przed naśladowcami chroni znak prawdziwości: serce ze świecą. Obszerną illustrowaną książkę z receptami darmo. W Gdańsku i okolicy w znanych przeważnie godłami moimi odznaczonych drogeriach, aptekach itd. do nabycia.

Bank Ludowy E. G. m. u. H. w Chmielnie

wypożycza pieniądze pod dogodnymi warunkami i przyjmuje takowe (depozyta) za które płaci 4 i 4 1/2 %.

Zarazem prosimy członków na czas

odnowić weksle, płacić udziały, odpłaty i procenta

abyśmy mogli innym zadosyć uczynić.

Ks. Prob. Sadowski. I. Wallerand. L. Reimer.

Bank ludowy w Stanisławowie

Gesellschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
udziela pożyczek

pod bardzo korzystnymi warunkami i przyjmuje depozyta, placąc od takowych 4 % bez wypowiedzenia

4 1/2 % za 1/2 rocznie wypowiedzeniem.

Lokal kasy w domu p. Ptacha otwarty w środy i soboty od godziny 1—3 po południu.

ZARZĄD:

Wład. Miotk.

Br. Ptach.

Fr. Gurski.

Składajcie oszczędności

w następujących spółkach związkowych:

1. Chmielno, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Chmielno Wpr.
2. Gdańsk, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Danzig.
3. Grudziądz, Bank, E. G. m. u. H., Graudenz Wpr.
4. Inowrocław, Bank ludowy, E. G. m. b. H., Hohensalza.
5. Kartuzy, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Karthaus Wpr.
6. Kielno, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Koelln Wpr.
7. Kościerzyna, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Berent Wpr.
8. Nowe Miasto, Bank ludowy-zu Neumark, E. G. m. u. H., Neumark Wpr.
9. Pakość, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Pakosch.
10. Pelplin, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Pelplin Wpr.
11. Skarszewy, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Schöneck Wpr.
12. Sopot, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Zoppot.
13. Stanisławowo, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Stanislawowo p. Mirchau Wpr.
14. Starogard, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Pr. Stargard.
15. Steżycza, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Stendsitz Wpr.
16. Śliwice, Volksbank für Gr. Schliewitz und Umgegend, E. G. m. u. H., Gr. Schliewitz Wpr.
17. Tczew, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Dirschau.
18. Toruń, Bank ludowy, E. G. m. u. H., Thorn.
19. Tuchola, Bank, E. G. m. u. H., Tuchel Wpr.
20. Wejherowo, Bank Kaszubski, E. G. m. u. H., Neustadt Wpr.

Bank Ludowy w Żukowie udziela pożyczek i przyjmuje oszczędności

placąc

4 i 4 1/2 procent

sóśownie do wypowiedzenia.

Dni kasowe są poniedziałki i czwartki od godziny 12—2 po południu.

ZARZĄD.

Pizorski.

Ptach.

Biezkowski.

Kowali,

(Schmiedeschirmmeister)

Blacharzy

(Blechspanner)

Ślusarzy

Tokarzy

Siodlarzy,

przyjmie natychmiast
Königl. Artilleriewerkstatt

DANZIG.

Bank Kaszubski

Eingetr. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
w Wejherowie (Neustadt W/Pr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje

depozyta

placąc od takowych od dnia złożenia do dnia odbioru 4 % do 4 1/2 % stosownie do wypowiedzenia.

ZARZĄD:

A. Chmielewski.

Maksym. Nickel.

Stobbe.

Bracia! Rozszerzajcie „Gazetę Gdańską”.